

12. Poniedziałek 2

2 Kr1 17,5–8.13–15a.18

Mt 7,1–5

Tendencja do osądzania innych jest w nas bardzo mocna. Właściwie można powiedzieć, że ten, kto jej nie ulega, jest świętym. Spojrzenie na innych bez osądzania wymaga dojrzałości duchowej. Wyraża ono podobieństwo do Bożego spojrzenia. Pan Jezus sam o sobie mówi:

Nie przyszedłem bowiem po to, aby świat sądzić, ale aby świat zbawić (J 12,47).

Sędzią dla tego człowieka będą słowa prawdy, jakie Jezus wypowiedział.

Istnieje szereg scen, w których widać, że Jezus nie osądza grzesznika. Może najbardziej wymowna jest scena z kobietą pochwyconą na cudzołóstwie. Na końcu, kiedy już wszyscy oskarżyciele, zawstydzeni, odeszli, Pan Jezus zapytał niewiasty:

Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił? A ona odrzekła: Nikt, Pani! Rzekł do niej Jezus: I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz (J 8,10n).

Taka postawa Jezusa i Ojca wynika z zasadniczego pragnienia, aby człowiek nawrócił się i żył. Pragnienie ukierunkowuje nasze myślenie i sposób widzenia drugiego człowieka. Jeżeli pragniemy, by był naszym przyjacielem, to nawet najmniejsza nadzieja na to jest podejmowana z całą życzliwością. I odwrotnie, jeżeli życzymy komuś źle, wtedy w każdym jego czynie doszukujemy się czegoś, co można potępić. Łatwość osądzania, niestety, wskazuje na tę drugą tendencję. Drugi jawi się jak konkurent, jak ktoś, kto nam zagraża i dlatego nie patrzymy na niego z życzliwością. Nielatwo wówczas cokolwiek usprawiedliwić. Bardzo trudno uzasadnić, dlaczego powinniśmy patrzeć na niego życzliwie. Niemniej Pan Jezus nie stara się moralizować, ale ukazuje konsekwencje takiego nieżyczliwego spojrzenia: *takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą* (Mt 7,2). Najczęściej jednak w naszym myśleniu istnieje niekonsekwencja polegająca na tym, że sami siebie wyłączamy z uznawanych ogólnych

zasad postępowania. Tak jak byśmy byli wyjątkami.

Taki sposób patrzenia na innych i siebie powoduje, że jesteśmy niezmiernie krytyczni w stosunku do innych, natomiast w odniesieniu do siebie bardzo tolerancyjni. W ten sposób jednak sami wyłączamy się ze wspólnoty z innymi. Zrywamy więzi braterskie, nie potrafimy być bliźniami dla innych. I tutaj się zaczyna nasze piekło, gdyż nie możemy się stać sobą w pełni, jeżeli nie wejdziemy w autentyczną miłość, nie staniemy się dla drugiego szczerym, bezinteresownym darem. Syn Boży stał się dla nas takim darem. Eucharystia, do której przystąpimy, zawiera w sobie ten dar.